

7. SZKOŁA POD REGLAMI

Na wejściowych drzwiach szkoły w *'Mieście'* zawisła lista uczniów przyjętych do szkoły. Jasiek szukał nerwowo swojego nazwiska, ale jakoś nie mógł go tam znaleźć. Do drzwi podszedł nieznany mu chłopak i przejechał palcem od góry. Wtedy dopiero zauważył, że jest na samym początku listy.

-*'Jan Brzega'* -, przeczytał głośno.

-*'Ale nie napisali, jako sie nazywom!'* -, dodał z żalem.

Podszedł do niego ten sam chłopak i zabrał go na bok.

-*'Lepiej żebyś się przyzwyczaił i to szybko, bo tutaj będą cię wołali tylko po nazwisku. Nazywam się Józek i jestem z 'Miasta'. Gratuluje zdanego egzaminu. Jesteś na pierwszym miejscu. Do zobaczenia w klasie'*-. Podał mu rękę a potem pobiegł nad rzekę wzdłuż alei kasztanów.

W ostatnim tygodniu sierpnia, po odpuszcie na św. Jacka w *Chochołowie*, następnego dnia rano ojciec zawołał Jaśka, bo mieli jechać po drzewo *'do lasa pod Holami'*. Matka spojrzała na niego spod opadającej chustki i zawołała.

-*'No hebaś głupi, przecie Jasiek jedzie dziś do skoły w 'Mieście'!*'-

Ojciec dorzucił do pieca a potem zdjął kapelusz i drapiąc się po głowie wyszedł na ganek. Miał wrażenie, że znowu został sam, bo nie dość, że przegrał jednym głosem ostatnie wybory na *wójta*, to jeszcze rodzina namawiała innych do sprzedania *Doliny Lejowej*. Po wyborach 'nie wiadomo kto' ukradł ojcu kabel z elektrowni i przez cały tydzień nie było we wsi światła. Poszedł znowu z siekierą, żeby *'zapolować'* na *'tego kogosik'*, ale *'cysarka'*, jak zwykle była pusta. Nagle na tej pustej drodze coś jak by go *'siekło'*, węc *'prasło'*, bo nareszcie zrozumiał, że to nie ten jest ważny, który głośnie, ani ten który liczy głosy, ale ten który te głosy zapisuje, nawet gdyby tego głosowania wcale tu nie było.

W *Mieście* Jasiek przez cały dzień w internacie wypychał sienniki słomą a wieczorem kierownik długo tłumaczył regulamin porządkowy. Jasiek jakoś przeżył cały obrzęd sprawdzania łóżek i szafek, ale nie rozumiał potrzeby sprawdzania białych nóg. Jaśka nogi były ciemne, jak ta *'święta ziemia'*, bo w butach chodził tylko do kościoła a codziennie biegał boso za owcami. Po trawie szybko a wolniutko po ściernisku, które wbijało się ostro i dokładnie w krwawiące palce, z których schodziły sine paznokcie. Owce natomiast uciekały tak samo szybko czy to przez ściernisko czy przez polanę albo wplaw przez *'Wielgom Wode'*.

W internacie z uporem maniaka ganił go do mycia nóg. Za którymś razem, Jasiek 'nie zmieścił się' w drzwiach i *'prasnon w kufe'* dyżurnego. Krew mu się z nosa polala na czystą i kamienną podłogę. Kierownik zawołał wszystkich do stołówki i tam Jasiek musiał się tłumaczyć z niewłaściwego zachowania. Niewiele to pomogło, bo skóra na Jaśkowych piętach była ciągle tak samo czarna.

Na pierwszej lekcji języka polskiego pan profesor, który pomimo tego że się nazywał Józek Brzega-Kosor, to jego nuczanie o podstawach gramatyki polskiej nie pasowało w niczym do do Jaśkowego *'polowania'*. Jasiek dostał dwóję do dziennika i znowu musiał się tłumaczyć z niewłaściwej oceny.

W czwartek matka przyjechała na jarmark do *'Miasta'* i zaszła do internatu, żeby powiedzieć Jaśkowi, że musi się zapisać na dodatkowy kurs łaciny, bo ten język będzie mu w życiu bardzo potrzebny. Zauważył wtedy, że świat jest pełen niezrozumiałych reguł i równie nieustępliwych wymagań.

W kolejny czwartek po półroczu matka znowu przyjechała do szkoły, tym razem, wezwana przez dyrektora szkoły na rozmowę w sprawie Jaśka ciągłych kłopotów z językiem polskim. Matka na to spokojnie powiedziała, że ją to mało obchodzi, bo Jasiek został tu teraz *'oddany na nauki'* i szkoła powinna się nim tak zająć, żeby się więcej nauczył od jego ojcieca *'ślebodnego polowaca'*. Jasiek chciał nawet coś powiedzieć, ale matka machnęła na niego ręką i ruszyła w stronę wielkich drzwi. Na odchodne tylko krzyknął do niej, że chciałby się przenieść do szkoły w *Zakopanem*, o której słyszał w radio.



Antoni Kenar z uczniem Maciejem Szańkowskim w 'Szkole Zakopiańskiej', 1956, fot. Z.Małek.

Dyrektor Antoni Kenar opowiadał o sobie i tym jak u niego w szkole pracuje z uczniami. To jego opowiadanie było porywająco proste i może dlatego bardzo bliskie tego, co ojciec opowiadał o *'gazdówce'* z tym, że te słowa Kenara były zachęcająco inne. Jasiek był pewny, że Kenar mu najlepiej wytłumaczy tajniki języka polskiego a potem wszystko sobie opowiedzą o tym *'polowaniu'* w *Podczerwonym*. Matka kiwnęła głową i Jasiek to zrozumiał, że się zgadza. Zawrócił do dyrektora i poprosił o papiery, oznajmiając mu, że już dzisiaj wypisuje się z jego szkoły.

-*'Dziecko!'*-, powiedział dyrektor wstając z krzesła.

Jasiek powtórzył swoje postanowienie i dyrektor usiadł w swoim fotelu z nieukrywanym oburzeniem.

-*'Papiery zostaną przesłane do tej szkoły, do której cię zechcą przyjąć! Jesteś ostatnim durniem!'*-, mówił głośno wskazując na drzwi.

Jasiek spakował jedyne portki i jedyną koszulę do tej walizki, którą ojciec zrobił mu z reszty aluminiowej blachy z amerykańskiej 'łatającej fortecy', która w czasie wojny spadła w lesie przy granicy Rzeczypospolitej. Związał książki paskiem i zarzucając je na ramię poszedł na pociąg. Wchodząc do domu rzucił te książki za stół oznajmiając, że przenosi się do 'Szkoły Kenara' w *Zakopanem*. Matka załamała ręce i poleciała z płaczem o pomoc do *kierownika szkoły*.

W tym samym czasie ojciec wszedł do kuchni i powiedział do Jaśka.

-*'Co sie stało, powiydz som!'* -, patrzył na niego uważnie.

Jasiek chciał zebrać myśli, żeby coś odpowiedzieć, ale na to wszedł już *kierownik szkoły* i od samych drzwi tłumaczył donośnym głosem, że szkoła w *Zakopanem* jest niedobra, bo uczy przewrotnego myślenia, natomiast szkoła w *Mieście* jest sprawdzona, bo wszyscy szanowani ludzie tę szkołę skończyli, jak na przykład *ksiądz proboszcz*.

Ojciec złapał Jaśka za ramię przycisząc *kierownika* i zadał mu to samo pytanie.

-*'Ta skoła w Mieście, choć je 'telo dobro', to jo myślę, ze je do rzyci nie podobno!'*

-*'Godoj prosto! Jo sie o skołe nie pytom!'* -, zatrzymał go ojciec.

-*'Trzeba nom tu leśnego, coby nasyk lasów pilnowo!, bo inacyj nic tu po nos! Dej se chłopce spokój z Kenarem i jego dziwactwami, bo cie biyda z pola zniysie!'* -, mówił jednym tchem ze smutkiem w głosie.

Na następny dzień Jasiek z sercem na ramieniu poszedł na przystanek autobusowy do *Zakopanego*. Matka szła za nim wołając z płaczem, że przepłaci dyrektora, żeby się tylko wrócił do dobrej szkoły w *Mieście*. Nie oglądając się za siebie Jasiek wszedł bez słowa do zakopiańskiego autobusu.

-*'Niby, za co matka miała przepłacać dyrektora w Mieście? Co by na to dziadek Hyc powiedział? Kenar przecież sam w radio powiedział, że ma dobrą szkołę... i... kiedy ją skończy, to razem posiekają komunę!'* -, powtarzał uparcie z zaciśniętym gardłem.

Niedługo po tym jak Jaśka przyjęli do szkoły '*pod reglami*', dyrektor Antoni Kenar zmarł na gruźlicę. Jasiek był podwójnie '*markotny*' raz, że stracił mistrza a po drugie, że został sam i podobnie, jak jego ojciec, sam musiał się '*ryktować*' do '*siekania*' komuny w *Podczerwonem*!

Na samym początku kazali mu zdawać kolejny egzamin wstępny, przygotowany tym razem przez Władysława Hasiora i Antoniego Rzęsę. We wprowadzeniu Hasior opowiadał o 'wspaniałych Holendrach' i rewolucyjnej postawie artysty, jakim podobno miał być niejaki Pablo Picasso.

Po tym, co Hasior naopowiadał, Jasiek był zupełnie zgubiony. Nie wiedział, co ma powiedzieć, co zrobić i po co tu przyszedł. Spojrzał przez okna, co wychodziły na '*Hole*' i wtedy oprzytomniał na samą myśl o matce, która chciała w '*Mieście*' przekupywać dyrektora. Złapał deskę spod kaflowego pieca w pracowni na *Krupówkach* i '*rzezał*' ją wzdłuż, w poprzek, głęboko, dokładnie oraz delikatnie. Po jakimś czasie podszedł do niego Antoni Rzęsa i nie odkładając papierosa powiedział przez nos.

-*'To już wystarczy! A teraz narysuj wspomnienie!'* -, starał się być przyjacielski, ale Jasiek już go nie słuchał.

W szkole w *Podczerwonym* nauczyciel od rysunków wypędzał uczniów do zbierania kamieni na jego polu. Jasiek narysował, więc ogromne 'wanty' przed tartakiem. W oddali zwały drewna i spadającą wodę. Ojciec stał w bramie a dalej 'sła muzyka', co ją 'napytali' na wesele i 'hyrni' chłopcy śpiewali na zboczu *Przykrego*.

Władysław Hasior, rodem z Nowego Sącza, w 'Szkole Kenara' siał niepokój sztandarami 'ognistego konia', których Jasiek niebardzo rozumiał. Z jednej strony przypominały mu kościelne feletrony a z drugiej były one ułożone ze starych rupieci, zabawek, sprzętów, papierów czy fotografii zbieranych na śmietniku. Ksiądz *proboszcz* gromił go z ambony za 'niewłaściwe' rzeźby z krzyżami, które proponował na ostatniej wystawie w salach CBWA na *Krupówkach* w *Zakopanem*.

Na lekcjach Hasior w sposób na pozór niewinny prowokował i wciągał do dyskusji, szczególnie, kiedy 'dziobnon' nożem pluszowego misia, który zawisł na ścianie przed wejściem do jego pracowni w "*Borku*" podobnie, jak ten 'pytac', kiedy go 'siekli' na weselu dla 'hyrnej sprawy'. W odpowiedzi uczniowie wbili 'dowcipnie' nóż do krzesła, na którym usiadła nowa nauczycielka od języka polskiego, którą nazywali *Dunka*.

Pracownię Hasiora w '*Borku*' odwiedzały liczne tłumy '*Ceprów*' a w tym również niezwykli ludzie, podobnie jak ci, co przychodzili 'na posiały' do *Kosorów* w *Podczerwonym*. U Hasiora Jasiek spotkał Ewę Demarczyk i z przejęciem przyjął jej zaproszenie na koncert 'w Piwnicy pod Baranami', w Krakowie. Kiedyś na spotkanie z muzyką, której się nie słyszało w 'Polskim Radio' przyszła cała klasa.

- 'To jest Jazz', - powiedziała Ewa Demarczyk kładąc płytę na gramofonie marki 'Karolinka'.

Zaszumiało w głośniku i po chwili zabrzmiała trąbka Louisa Armstrong'a w sposób tak niezwykły, że Jaśka 'prasło o ziym'. Bał się oddychać, żeby nie zgubić niczego z tej niezwykłości, która przypominała mu spadające drzewo, kiedy podcięte wali się ze skalnego zbocza. Zakręca na pniu i z barwnym świstem opadającej 'cetyny' rusza ku dolinie bębniąc po 'żlebie'.

Po powrocie ze światowej wystawy w Brukseli, Hasior pokazywał przeźrocza architektury atomów, autostrad i wysokich domów. Wtedy po raz pierwszy przyszło Jaśkowi do głowy, że powinien tam pojechać. Natomiast Antoni Rzęsa opowiadał ciepło i barwnie o kłodzie drewna, która leżała pod progiem w pracowni na *Krupówkach*.

- 'To jest naturalna forma ukrytej siły' -, mówił przez nos zaciągając się dymem z papierosa.

- 'Trzeba jej szukać jak każdej prawdy, bo takie jest życie' -, niebardzo to było zrozumiałe, ale sposób, w jaki zostało powiedziane było więcej niż przekonujący.

Rzemiosła stolarskiego w '*Strugu*' na ulicy Kościeliskiej uczył Andrzej Styrzcula, rodem z *Dzianisza*. Poza tradycją góralskiej snycerki opowiadał on o zasadach majstrowania na wzór starych mebli Stryjeńskiego i Skoczylasa. Te zabytkowe meble z poprzedzającej *Cesarsko Królewskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego* stały w archiwach szkolnych na drugim piętrze w '*Strugu*'.

O drewnie oraz jego technologii uczył profesor Danek, którego nazywali *komandos*, bo w czasie wojny był komandosem w Polskiej Brygadzie Spadochronowej generała Sosabowskiego w Szkocji, która miała przyjść na pomoc powstańczej Warszawie ale nigdy tam nie doleciała i tylko dotkliwie wykrwawiła się w bitwie pod Arnhem w Holandii. *Komandos* w odprasowanym '*battle dress*' z isygniami odzacznień bojowych wchodząc do klasy spężystym krokiem już od progu

zadawał pytania na temat gatunków drewna. Wylewał też przy tym cały potok uwag na temat postępów w nauce, które niekoniecznie były pochlebne a na koniec stwierdzał. –‘ze czas nie pyta, nie stoi!’ i cała klasa odpowiadała gromkim śmiechem, bo inaczej *komandos* rozpoczynał następną rundę pytań ze stawianiem odpowiednich stopni ‘do dziennika.

Komandos obok tytułu inżyniera oraz długiej listy bojowych odznaczeń, o których nie wolno było nic mówić, miał też odznakę *niebieskiego krzyża goprowskiego* oraz papiery *przewodnika tatrzańskiego*. Którejś jesieni zabrał całą klasę na wycieczkę do *Pięciu Stawów*. Na drugi dzień rano Jasiek zaczerpnął wiadro wody z lodem pokrytego stawu, żeby się w niej umyć przed schroniskiem. *Komandos* patrzył na ten obrzęd z niedowierzaniem a po powrocie wręczył Jaśkowi książkę ‘*O zasadach katolickiego wychowania młodzieży*’. Klasa zamarła i Jasiek też nie wiedział co z tym zrobić. Czytał na głos urywki, ale język tej książki był zbyt obcy i nie pasował do niedomówień, które spotykało się codziennie na ulicy. Kolega chciał porwać tę książkę i nieuważnie zahaczył o kałamarz czarnego tuszu, który stał na półce. Czarna ciecz z otwartego kałamarza zalała niemal wszystkie strony i już nikt więcej się nie dowiedział o nieznanym wychowaniu młodzieży katolickiej. Jasiek zupełnie nie wiedział co ma teraz z tym zrobić? Takiej książki przecież nie można było kupić w żadnej księgarni ani w żadnym antykwariacie a ksiądz *proboszcz* tylko rozłożył bezradnie ręce. Niadaleko od szkoły na *Krupówkach* stał zakład introligatorski i tam Jasiek oddał książkę sklejoną czarnym tuszem kartek do oprawy w skórę ze złotymi literami. *Komandos* wziął oprawioną książkę do reki i bez słowa odłożył ją na półkę w pokoju nauczycielskim.

Nauką ‘*niezwykłego dumania*’, którą nazywano filozofią, zajmował się profesor Strążyński, którego ze względu na jego komiczny wygląd nazywali ‘*koniem*’. Niewielka i zgarbiona postać profesora z długą szyją, z której zwisała ‘łysa pała’ z grubymi okularami, rzeczywiście przypominała konia w uprzęży. Zawsze był uśmiechnięty znad opadających okularów, ale kiedy siadał za katedrą to zmieniał się w czujnego ‘*polowaca*’, który rzucał celnie pytaniami, na które Jasiek często nie miał odpowiedzi.

–‘Jesteście zbiorowiskiem baranów, które trzeba uczyć, ale jeszcze nie wiem jak?’- mówił zatroskanym głosem.

We wprowadzeniu do tematu ‘słowa’ opowiadał o zdarzeniach, w których to słowo miało ilustrujące znaczenie. Zaczynał od swoich znajomych takich jak Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański czy Witkacy a potem wyciągał prawdziwe obrazy tych mistrzów, na których widniała podobizna ‘*konia*’.

–‘To jest słowo malarza’-.

Pokazywał też zdjęcia z okresu ostatniej wojny w *Zakopanem*. Drewniana brama przy wjeździe do miasta a przy niej żołnierze *Wermachtu*. Na następnym zdjęciu łapanka, gdzie wpychali profesora do ciężarówki. Na jego ramieniu widniała opaska z ‘gwiazdą Dawida’.

–‘Takie było słowo zbrodniarza.’-

Na kolejnym zdjęciu dyrektor Antoni Kenar wśród słuchających uczniów w pracowni na *Krupówkach*.

–‘A to jest słowo waszego nauczyciela.’-

Bramy szkolnej pilnował woźny Drąg, który niewiele się wypowiadał ale uważnie słuchał każdego słowa profesora Kenara a kiedy naciągał głebiej czapkę, to uczniowie wiedzieli, że nie ma

wyboru, natomiast kiedy tego nie robił, to właściwie wszystko było możliwe. W sekretariacie obok mrocznego korytarza urzędowała młodziutka sekretarka i drzwi do jej biura nigdy się nie zamykały.

W *'Strugu'* uczniowie klasy lutniczej *Jaśka Marduty z Krzeptówek* grali, jak na weselu. Jednego dnia *chłopcy z Zębu* przyszli tu z rodzicami a potem razem zasiedli przy stole w szkolnej stołówce na ulicy Kościuszki nr 14 i wtedy szkolny działacz partyjny zawołał do nich głośno, że tu nie ma miejsca dla obcych. Podeszedł do niego *Józek z Olczy* i bez słowa jednym ciosem powalił go na ziemię nie wylewając zupy, którą trzymał w drugiej ręce. To spotkanie skończyło się nad ranem ze śpiewem *'wyrchowyj nuty'* pod kolejką linową na *Gubałówkę*.

Na lekcjach historii sztuki profesor Halina Kenarowa opowiadała o *'wielgim'* świecie w tak porywający sposób, że Jasiek często zapominał, że jest w szkole. Sztuka starożytnego Egiptu zrobiła na nim ogromne wrażenie, choć niebardzo wiedział jak poprawnie wymawiać trudne nazwiska faraonów. Był zachwycony wielkością piramid i nigdy nie przypuszczał, że geometrycznie prosta *'kępa skoli'*, co ją piramidą nazywali, mogła mieć tak wielkie znaczenie nie tylko dla dawnego faraona jak również dla dzisiejszego świata. Spojrzał z szacunkiem na *'Skolne Hole'*, które za oknem wysokością z pewnością przerastały piramidy i po raz pierwszy poczuł się dobrze w *'Skole pod Regłami'*.



'Między niebem a ziemią', M.Szańkowski, 1988.

Na dorocznym balu maskowym, przygotowanym przez klasę maturalną, przyjechał Lucjan Motyka, ówczesny Minister Kultury i Sztuki. Dyrektor Halina Kenarowa witając gościa przypominała mu o potrzebach szkoły. Po wyjeździe ministra *'niewiadomo'*, dlaczego jedzenie w stołówce się znacznie poprawiało, w magazynie przybywało narzędzi a któregoś roku w nagrodę za osiągnięcia artystyczne szkoły cała klasa pojechała na wycieczkę pociągiem *'przyjaźń'* do Moskwy, stolicy *'bratniego narodu'*. Kiedy pociąg przejeżdżał rosyjską granicę w Brześciu to Jasiek odruchowo spytał Kenarowej.

-*'Gdzie leży Kozielsk?'*-, czekał na odpowiedź.

Podeszła do niego ze skupieniem i wzięła go za rękę.

-‘To tragiczne miejsce, moje dziecko... - mówiła wolno i wyraźnie.

-‘Z tego obozu wywieźli polskich oficerów na stracenie w lasach katyńskich’.-

W przedziale zapanowała zupełna cisza, w której słychać było tylko miarowy stukot kół. Wszyscy czekali na dalszy ciąg tragicznego opowiadania.

-‘Mój ojciec też tam był!’-, przerwał Jasiek.

-‘Szczęściarz, bo wrócił do domu!’

-‘To znaczy, że ojciec mówił prawdę!’-, Jasiek już nie czekał na potwierdzenie. Niebardzo tylko rozumiał dlaczego ludziom wmawiali, że ojciec jest pomyłony i że dlatego opowiada dywersyjne kłamstwa o przyjacielskich narodach Związku Radzieckiego.

Partia systematycznie kokietowała obiecując bez łapówki zwrot tartaku, młyna i elektrowni oraz wydanie zezwolenia na budowę sztaśasu w *Chochotowskiej*. Jasiek niebardzo rozumiał dlaczego o to wszystko, czyli o własne prawo do własnego tartaku, młyna, elektrowni oraz polany, która od wieków należała do Brzegów, trzeba teraz prosić ‘ludową władzę’?

Profesor Halina Kenarowa podpowiadała Jaśkowi, że można być ‘*hrubym gazdą*’ bez ‘*siekania*’ komuny i bez wyjazdu do Chicago oraz bez firanek z Hong Kongu. To jej niby proste stwierdzenie, było bardzo podobne do ‘*ślebodnego polowaca*’, którym był ojciec. Trzeba było tylko ‘*wyskoczyć na płasnię*’, ‘*prasność w kufe*’ i zatańczyć ‘*krzesanego*’.

Po maturze Halina Kenarowa powtórzyła znowu Jaśkowi, że komuna sama się ‘*posieka*’ a teraz trzeba ważniejsze sprawy załatwić. Niebardzo rozumiał, o czym ona mówi i wbrew ojcu, który ciągle go namawiał żeby został “krwawym prokuratorem” w ‘*Mieście*’ albo żeby skończył leśnictwo, posłuchał Kenarowej i pojechał do Warszawy studiować architekturę u profesora Jerzego Sołtana.